

LUDZIE

Brazylijski zbójnicki

AGNIESZKA NIEZGODA

Dwa lata temu mistrz Jorge Luiz z grupy Beribazu przyjechał z Brazylii do Polski, żeby uczyć capoeiry i nie może się nadziwić, skąd w Polakach tak ogromny zapal do tej sztuki i wyjątkowy talent do walecznych akrobacji. Żona mistrza Jucineide także uczy capoeiry, syn Filipi i córka Juliana capoeirę ćwiczą. Miłość do capoeiry jest zwykłe wielka, dopada człowieka nagle i już nie przechodzi.

Dominika Rembelska zapalała nią trzy i pół roku temu. Związana była wówczas z działającym na warszawskiej Pradze teatrem Remus. Niedługo potem teatr wybrał się w ramach projektu Praga-Warmia, finansowanego przez Europejską Fundację Kultury w Amsterdamie, do popegeerowskiej wsi Piotrowiec, aby twórczo zaktywizować tamtejszą młodzież. Zwołana młodzież wypowiadała się krótko i zgodnie: – Mam na imię Kasia, Basia, Ania... Ja to się niczym nie interesuję. Załamani aktywiści-aktorzy sięgnęli więc po pomysł desperacki i przywieźli do byłego PGR nauczyciela capoeiry. – Przyjechał do Piotrowca czarny Murzyn i ich capoeirą zaczarował – opowiada z uśmiechem Dominika.

– Najpierw wszyscy przyszli dla zwalu, czyli dla jaj, pooglądać sobie – wspomina Adam z Piotrowca, aktualnie po niedokończonym technikum nieuczący się.

Dwa lata temu zaktywizowany twórca Piotrowiec razem z praskim teatrem Re-

Węgajty – mazurska wioska ledwie stuosobowa. Chłopcy z zakapiornej warszawskiej Pragi ćwiczą razem z dziećmi ze wsi capoeirę – sztukę walki brazylijskich niewolników. – Ale ładnie się gimnastykują! – zachwycą się zza płotu tęga sąsiadka. – Pierdoły jakieś – ripostuje sąsiad.

mus pojechał na zaproszenie Teatru Wiejskiego Węgajty do Węgajt pod Olsztynem. Pokazał wsi kabaret, warsztaty teatralne. I capoeirę. Kiedy Remus i Piotrowiec wyjechały, dzieciaki z Węgajt udały się do teatru z żądaniem dalszej aktywizacji, to jest kursu capoeiry.

– Najpierw może trochę głupio było, że co sobie ludzie pomyślą. Ale opory szybko przeszły – mówi 18-letni Marcin, syn soltysa Węgajt. Od ponad roku Węgajty ćwiczą capoeirę.

Mniej więcej w tym samym czasie Tomasz Szczepański, pedagog uliczny z warszawskiej Pragi, który wyciąga dzieciaki z po-

dwórkowych bram na mecze, do na i na wyprawy do Puszczy Kampinoskiej, dostał propozycję od teatru Remus, aby program zajęć rozszerzyć o naukę akrobacji, ruchu ciała i mocno artystowski teatr. Kąpielna bzdura, nie przejdzie, pomyślał, o czym doszedł do wniosku, że może w tyszaletni-
stwie jest jednak jakaś metoda.

16-letni Sebastian, który własnizdał do liceum zawodowego na kierunku mechanik samochodowy, jako jeden z około 30 podopiecznych Tomasza Szczepańskiego usłyszał, że może się uczyć capoeiry. Wcześniej już widział film na wideo o capoeirze pod tytułem „Tylko dla najlepszych”. Był zachwycony.

Więc teraz w upalny lipcowy dzień 2003 r. brazylijski mistrz Jorge, Dominik Rembelska z teatru Remus, Adam z Piotrowca, syn soltysa Węgajt Marcin oraz Sebastian z warszawskiej Pragi kołyszają się w hmotycznym rytmie instrumentu berimbau, swojsko zwanego pługiem, raz po razyskakując z koła, by zmierzyć się z przewnikiem w akrobatycznych unikach. Wążyć bowiem może każdy z każdym.

Język porozumienia

– Kiedy dwa lata temu przyjechał do nas Piotrowiec z pokazem capoeiry, akcje wsi były naprawdę świetne. Ludzie byożywieni, kilkoro dzieci wybiegło na boisk i spontanicznie przylączyło się do zabawy – opowiada Erdmure Sobaszek, jedna z założycieli alternatywno-wiejskiego Teatru Węgaj, który po wyprowadzce z Olsztyna w 1982. urządził

się w stodole nieopodal wsi. – Byliśmy dosyć zaskaczeni, że językiem porozumienia okazała się właśnie capoeira. Teatr przez lata swojego współistnienia ze wsią przetrwał capoeirze szlak. Sołtys Węgajt Kazimierz Daniszewski: – Tyli tu u nas już egzotyków było, żeśmy się przyzwyczaili do nowości.

– Mnie się ta capoeira od razu spodobała – wspomina Ela Goerigk, szykując kanapki dla capoeirzystów w przestronnej kuchni ceglano domu. Nocuje u siebie raz gości przyjeżdżnych do teatru, raz grupę capoeiry. W domu panuje atmosfera trochę wielkiej rodziny, trochę komuny. Capoeirzyści montują właśnie przyniesione od sołtysa wideo. Wieczorem – oglądanie nagrań z warsztatów. – Przede wszystkim dlatego – opowiada Ela – że w tej capoeirze odnalazł się mój najmłodszy syn Dominik. Wcześniej był taki nieśmiały, a tu proszę, nawiązał kontakt, nie wstydział się grać, tańczyć.

Na zapuszczonym węgajskim boisku zgronadzeni w półkolu widzownicy nadają rytm śpiewem, oklaskami i grą na instrumentach. Przekazują siłę, jak to tłumacza, waleczym pośrodku półkola dwóm raz po raz zmieniającym się zawodnikom. Po-

brzdąka w domu na pługu. Przyjezdny natomiast poczynił pewne badania i doszedł do zaskakujących odkryć: wedle internetowych źródeł w Brazylii capoeirzyści mieliby być odpowiednikami polskich dresiarzy. – Przecież to są w większości dzieci. Najpierw mogłyby polską kulturę poznać, a nie od razu jakąś egzotyczną – kwituje.

Sołtys Węgajt Kazimierz Daniszewski, wyrwany z południowej drzemki, zaspianym głosem definiuje capoeirę po swojemu: – Mnie to przypomina walkę kogutów. Albo inaczej: to taki brazylijski zbojnicki.

Ze slumsów do akademii

Capoeira: afro-brazylijska walka taneczna. Bardzo zwierzęca, małpia w ruchach. Prawdopodobnie przyplęła na brazylijskie plantacje trzciny cukrowej razem z niewolnikami z Afryki w XVI w. Była ich narzędziem oporu – niewolnicy nie mogli ćwiczyć się w walce, mogli natomiast grać i śpiewać. Capoeira pozwalała więc trenować walkę w ukryciu rozśpiewanej grupy. „Capoeira jako walka pojawia się w źródłach masowego przekazu począwszy od lat dwudziestych XIX wieku. (...) Słowo capoeira

wiada mistrz Jorge, który 20 lat temu, w ukryciu przed rodzicami, zaczął ćwiczyć capoeirę po podwórkach w podmiejskiej, biednej dzielnicy Rio de Janeiro. Do capoeiry popchnęła go legenda dziadka, ulicznego capoeirzysty-zawadiaki. – Dlatego bardzo często capoeira wykorzystywana jest w projektach społecznych. Zwabia dzieci ulicy, bo jest walką, ale pozwala też uczyć życia w grupie, szacunku dla partnera, wyłapuje talenty muzyczne, taneczne.

– Tak właśnie chłopaków zachęcałem. Mówiłem, że to egzotyczna sztuka walki – wspomina Tomasz Szczepański. Wśród podopiecznych Tomasza z kilkunastu zapaleńców wyklarowała się w końcu stała grupa ośmiu osób. Trzech chłopców wpadło w capoeirę po uszy. Na pytanie Tomasza Szczepańskiego, co jest dla nich najważniejsze w życiu oprócz rodziny, mówią zgodnie: capoeira. Piętno Pragi zanika.

Robert, zwany Królikiem, gimnazjalista z grupy Tomasza, siedzi na murku przed węgajskim domem. Zjeża się, gdy pyta go o szkołę lub rodzinę, promienieje – gdy o capoeirę. „Roda”, „Corda”, „wyprowadzić kontrataki”, wywołują błysk w oku Królika. Marzy, by kiedyś zostać mistrzem. Trenować trzeba co prawda 20 lat, ale – to najważniejsze – zasady są identyczne dla wszystkich. – Po prostu, capoeira mi się spodobała i tak już zostałem. Kiedy byliśmy po raz pierwszy na zajęciach w grupie na mieście, obcy ludzie nawiązywali z nami kontakt, podchodzili, byli otwarci, mili. Gdzie indziej tak jest?

Grzesiek zdał właśnie do technikum handlowego: – Podobają mi się to, że nawet taki mistrz nigdy się nie wywyższa, a przecież mógłby.

Sebastian zdał do liceum na mechanika samochodowego: – Co mi się marzy? Wyjazd do Brazylii.

Dominika Rembelska: – Oni niesamowicie się zmienili. Poprawili oceny, zaczęli się uczyć portugalskich piosenek, przestali palić, popijać. Chcielibyśmy im to wynagrodzić wycieczką do Brazylii, żeby poza capoeirą zaczęli też interesować się kulturą, historią. Szukamy sponsorów. Na razie zbieraliśmy na jeden bilet.

Latający ludzie

Mistrz Jorge: – Capoeira zmienia kolor jak kameleon. Każdy znajduje w niej coś innego, coś dla siebie. Można identyfikować się z tańcem albo z akrobatyką. Z zabawą albo z walką.

Erdmute Sobaszek: – Wypełnia chyba jakąś lukę. Jest bardzo wspólnotowa, międzyludzka i spontaniczna.

Dominika Rembelska: – W capoeirze wytwarza się bardzo intymny kontakt z partnerem, bliskość, porozumienie. Ale jednocześnie jest walka. Mnie właśnie to najbardziej pociąga. Nowy rodzaj relacji z drugim człowiekiem.

Marta z Jonkowa, wioski sąsiadującej z Węgajtami: – Weszłam na salę gimnastyczną i zobaczyłam latających ludzi. Najpierw to było hobby, teraz to jest miłość. To taki trans.



Ćwiczenia pod okiem mistrza. Capoeira powoduje, że piętno Pragi zanika.

chyleni w tańcu-walce niekiedy wybijają się w powietrze saltem, okręcają na jednej ręce, skaczą gwiazdy. Z minuty na minutę rytmi walka przybierają na tempie, w zabawie coraz więcej hipnotycznej ekstazy. Wkoło cicho, pusto. Tęga sąsiadka przez chwilę zerka zza przerdzewiałego płotu: – Nie wiem, jak komu, ale mnie ta caprese bynajmniej nie przeszkadza – wyjaśnia wśród ujadającej hordy kundli.

– Ja też ćwiczyłem, ale się wycofałem – zagaduje usadowiony na boisku ogorzały chłopak. Przyjechał tu do kuzyna, jak mówi, porobić w drzewie. Kuzyn jest zapalonym capoeirzystą, nieco drażniącym, bo ciągle

dotyczyło zespołu technik walki, w której również używało się różnych rodzajów broni, takich jak: noże, brzytwy, pałki, kamienie i denka od butelek” (ze strony internetowej grupy Beribazu). Do XX wieku capoeira pozostaje walką ulicznych bandziorów, nie wychodzi poza slumsowe zaułki dzielnic biedoty. Z podziemia wyprowadza ją mistrz Bimba, który w 1932 r. zakłada pierwszą oficjalną akademię capoeiry w Salvadorze. Uczy odmiany capoeira regional, bardziej agresywnej od stylu angola.

– W Brazylii aspekt walki jest nadal bardzo silny, więc dzieciaki z ulicy często chcą się uczyć capoeiry, żeby lepiej się bić – opo-